



Języki Jeżyc 3

antologia 2024

wstęp

Jeżyce przemawiają już po raz trzeci w formie poetyckiej antologii. Język poznańskiego fyrtila przybliżył nam jego wygląd, aurę, stany i czynności mieszkańców. Nieraz dopada ich uczuciowa betonoza, aby po chwili mogli odkryć w sobie ruch tkanki miejskiej. Jeżyce pełne są indywidualnych sposobów opisywania rzeczywistości, wykraczających poza samą dzielnicę, stających się uniwersalnymi dla każdej miejskiej przestrzeni. Struktura miasta okazuje się kolejną formą komunikacji, czasem harmonijnie współgrającej z ludźmi, choć przede wszystkim zagadkową i niejednoznaczną. Jakie komunikaty człowiek kieruje w stronę miasta? O tym przekonacie się, czytając ten nietuzinkowy zbiór wierszy, który powstał, dzięki wyjątkowemu zaangażowaniu osób piszących.

Tegorocznemu projektowi towarzyszyła seria warsztatów kreatywnego pisania i slamów poetyckich odbywających się w przestrzeni Domu Tramwajarza. Do współpracy warsztatowej zaprosiliśmy twórczynie związane z poznańskim środowiskiem akademickim i artystycznym. Zajęcia z kreatywnego pisania poprowadziły dla nas w tym roku Aleksandra Kasprzak, Adrianna Olejarka, Joanna Roszak, Joanna Paula Oklińska, Marta Wieczorek, Rudka Zydel, Dagmara Świerkowska-Kobus i Irmina Bloch. Pod czujnym okiem specjalistek nasi warsztatowicze pracowali w obrębie takich zagadnień jak: joga,

biotechnologia, empatia, sztuka poczty, kolaże, zin, shitposting, łącząc współczesną tematykę z tradycyjnymi formami twórczymi. Efektem ich pracy jest ta pełna energii, różnorodna antologia, która pokazuje codzienność miasta, jego blaski i cienie. Wiersze zawarte w zbiorze to nie tylko literackie obrazy, ale także próba zrozumienia i opisanie relacji między ludźmi a przestrzenią. To opowieść o tym, jak w gąszczu miejskich dźwięków, zapachów i rytmów, mieszkańcy mierzą się z utratą, gubią się i odnajdują na mrocznych, choć czasem rozświetlonych ulicach. Antologia ta jest więc nie tylko zbiorem wierszy, ale także poetycką mapą, na której każdy fragment tekstu to krok w stronę zrozumienia specyfiki miejsca i jego mieszkańców.

Antologia „Języki Jeżyc 3” jest wynikiem pracy projektowej „SLAM! Program literackiego zaangażowania Fundacji KulturAkcji” realizowanej we współpracy z Radą Osiedla Jeżyce i Wydziałem Kultury Miasta Poznania oraz wsparciem Fundacji Pana Gara i Domu Tramwajarza. Dziękujemy Wam za towarzyszenie w tej literackiej podróży. Rozgośćcie się w przestrzeni słów.



*uczuciowa
betonoza*

ene due rabe

there is a war in my country
powiedziała na egzaminie z angielskiego
przy Zeylanda jeden przez cztery

jest koniec miesiąca
czy ma pani jakieś drobne na jedzenie?
pyta mnie kilka osób
i żadna z nich nie kłamie
sama nie mam
prawdomówię

kołaczki kurtosze
i owoce w czekoladzie
drogie grzane wino
pajda ze smalcem
kramy ze szmelcem
raz dwa trzy
jarmarki

wśród nocnej ciszy ktoś umiera w lesie
ktoś umiera w mieście
ktoś umiera

uczuciowa betonoza

listopadzica

Poznań w listopadzie
przypomina Bytom
szare niebo i ulice
szareszareszare
wilgoć mrok mgławica
szara

i psy nie chcą srać na deszczu

wernisaże przy Szewskiej mają coraz więcej amatorów
lokalnych krytyków
nie wiadomo
prawdziwi tfu artyści
element
białe i czerwone

i na drugą nogę
zapewniasz że nie wróciłeś najebany

siedzę w Lalce na Prusa
dowcipne
jak Zemsta na Fredry
pusta
puste miejsce przy moim stoliku
nasze miejsce na listopadzicę
zaglądam do kieliszka
pustypustypusty

na dworze pizgawica

uczuciowa betonoza

ANNA WOJDZIAK

przystanek końcowy

patrzę na miasto rozświetlone ostatnimi promieniami słońca
(ostatnimi dzisiaj wiem że jutro wszędzie znowu)
tutaj jest go więcej niż przywykłam

rok temu patrzyłam na inne miasto
nie myślę o nim teraz nie myślę o Polsce
nie jestem pewna czy tęsknię

albo może skłamałam tak naprawdę myślę
łapię się na spacerach ulicami w mojej głowie

znowu jestem w tramwaju co się wlecze Dąbrowskiego
na Teatralnym uczę się słówek z angielskiego
na Jeżyckim myślę o moich dziadkach kamienicę dalej
na Polnej śmieję się ze znajomą spotkaną przypadkiem
na Żeromskiego nie chce mi się żyć
na Ogrodach wysiadam i biegnę na lekcję polskiego
na wykład na obronę licencjatu

całe życie biegnę nie wiem po co wiem że
kolejny tramwaj przyjedzie znowu nawet nie
jestem spóźniona

patrzę na zachód słońca po drugiej stronie Europy
nie tęsknię ale

nie zapomniałam

uczuciowa betonoza

GEMINA7/MICHALINA JANAS

to miasto to zbrodnia

to miasto to ty
to miasto to ja
to miasto to zawałone zatoki
infekcja w piercingu
broda prosto od barbera
można ciąć nią zatory uliczne

rew moja
na nie mojej dłoni
mówi że wyglądam jak dziwka
przeciekł mi tampon
rew strużkiem leci po nodze
podejrzone typy w minodze
zapamiętuje ich twarze
żeby potem zgłosić jeśli się na to odważę

dzielę się na ćwiartki połówki
głowę wsadzam do reklamówki
porozdzielałam to gównu po barach
i nikt już nie będzie nic wiedział o moich stanach

ja to to miasto a to miasto to ty
to my to miasto to my to ty i wy
niemi świadkowie lwy
przy teatrze wielkim
boże dopuść mnie dziś do domu
bez większej męki
udręki spowolnionego ruchu powieki leki strawione
tylko i wyłącznie dla beki
bo przecież w tym wieku nie można mieć deprechy

uczuciowa betonoza

MONIKA MESYJASZ

Dla śp. Andrzeja Babińskiego

miasto nas połąkneło
kwasem rozpuściło i wypłuło na rondo starołęki
piękne życie i wysokie modelki
w vintage kieliszkach bąbelki
na autostradzie bombelki
matki jak karabiny trzymają butelki
zbrodnicze reżimy deweloperskie
kiedy patrzysz w mój dekolt masz oczy snajperskie

spali cię promil, zepsute sedesy bezdomni-nożownicy zagubione psy
miny mojego starego

kiedy zrywasz z naszego ogrodu bzy
pot na jego czole
oka w maminy rosole
ty kwasisz atmosferę przy stole

to miasto to ty to miasto to ja
to miasto to my i wy i ja
i ty i ty i ty
to miasto to zbrodnia
kochasz to miasto
a ja kocham ciebie
to znaczy
ja kocham wkurw
ja kocham rozpierdol
kiedy ktoś nazywa mnie źle
i kiedy czekam aż to miasto mnie zje

uczuciowa betonoza

Choć ze mną na spacer po Poznaniu,
pokaż mi swe wiersze pochowane
w szparach chodników, na skrzyżowaniu,
w mgłach i deszczach słowa malowane.

Choć ze mną na spacer po Poznaniu,
wszakże my tu jesteśmy przyjezdni.
Zadomowimy się w rozważaniu
o granicach prawd ostatecznych.

Choć ze mną na spacer po Poznaniu,
pomówmy o nieskończonych studiach.
Czy warto nadal trwać w wędrowaniu,
poszukując dna w obłędzie studniach?

Choć ze mną na spacer po Poznaniu,
poetą geniuszem Cię mianuję.
Niech Twój duch spoczywa w przekonaniu,
że kosmos na suce Ziemi snułeś.

uczuciowa betonoza

WERA KĄTNA

smutne miasto

przyglądam się cmentarzowi odpadów w kontenerze na cmentarzu
kwiaty już zbyt martwe dla martwych
puste wkłady do zniczy
bez znaczenia
kilka flaszek do zapomnienia
plastikowa wieczna butelka
i jakaś dusza obcego człowieka

moja mama szoruje ścierką nagrobek mojego ojca
tak jakby zaraz miał jeść na nim obiad
babcia z dziadkiem snują wizję co gdy w końcu wygrają w totolotka
dziadek wykupi kawałek państwowego lasu
a mnie przypadnie mieszkanie na Łazarzu
tak naprawdę myślę że w pierwszej kolejności
pójdzie na obiad na rynek na łososia
pojedzie nad morze na wypoczynek bezterminowy
zakupi też czapkę z daszkiem

bar który od zawsze upadał upada jeszcze bardziej chociaż zmienił nazwę
przechodzę obok ukraińskiej restauracji
w której obierałam cebulę i płakałam tak bardzo
że już nigdy tam nie wróciłam bo było mi głupio
przeplakałam tak dużo nad cebulą
że czułam się przygotowana stojąc nad trumną
bardziej niż przed maturą

codziennie idąc do szkoły zaglądałam przez okno życia
sprawdzając czy jest tam jakieś życie
ale tam zawsze było pusto
nie wiem czy to dobrze czy nie
moja mama wciąż jest smutna

uczuciowa betonoza

uczuciowa betonoza

a jej pokój pomarańczowy
nie rozumiem jak to może iść ze sobą w parze

odwiedzam miasto rodzinne
by zrozumieć dlaczego wyjechałam
i patrzeć na rozkład miasta które mnie wychowało

a jednak nie potrafię go do końca porzucić
wracam do niego i wiem
że nie nadaje się już do niczego
a i tak go odkładam z powrotem
zamykam w piwnicy bloku
gdzie boję się wchodzić
wiem że we mnie zmieniło się wszystko
a tu każdy drobiazg jest w tym samym miejscu
2017 dżem malinowy i rower i sanki
/ pierwszy plecak szkolny ogórki kiszzone kolorowanki
marzenia o czymś wielkim

najbardziej przeraża mnie jednak stałość i martwota
a czasem trochę do nich tęsknię

trzymam w ręku martwe tulipany
wrzucam do kontenera ze śmiertkami
ruszam dalej
w przyszłym życiu może wygodniej przyjdzie nam umierać
może nauczymy się zmieniać
podmieniać martwych
żeby odpocząć i zastanowić się raz na zawsze
na co chcemy zmarnować to życie
żeby nie poszło na marne

MATYLDA GŁOWACKA

Tryptyk łazarski

I

Maszeruję ulicą Juliusza Kossaka
i z dumą celebrując jego prawnuczkę
idę na poszukiwanie jeży oraz wiewiórek w Parku Wilsona
skręcam w Siemiradzkiego i dostrzegam Dziupłę ale
taką w której na próżno szukać wiewiórek
jeszcze chwilę otulam swój wzrok
najpiękniejszym bluszczem w Poznaniu
słyszę elegancki stukot przedwojennych obcasów
z paczulowym ogonem nauczycielki
która mogłaby tam kiedyś mieszkać
wyplątuje się z bluszczowych fantazji
widzę czarną bramę na Matejki
coś czmychnęło za nią liczę
że to jeże

Nie nadziewam się na nie
w kwiatowych alejach wołają mnie za to
sikorki bogatki i niebogaci mężczyźni proszą mnie
o niebotaniczne przysługi
Odpowiadam na nie bo kwiaty dookoła mówią
Nie bój się
Nie tym razem
Nie ma tu z nami mężczyzn rosiczek
Nie każdy kto się kryje tu za drzewem
chce wyrwać Cię z korzeniami
a przynajmniej nie tym razem
to nie tak

uczuciowa betonoza

Odpowiadam na ich prośby z uśmiechem bo
widzę jak na dłoni gdy tlen torturujemy razem
że owi mężczyźni byli kiedyś różami
i gdy tak odpalam z nimi papierosa i wspomnienia
Widzę
że niebogaci mężczyźni są częścią mojej historii
czuję że angielskie ogrody naszych dusz i płuc
stanowią może potrzebną przeciwwagę
dla parkowej perfekcji gdy tak idziemy razem
w stronę francuskiej części

Jakaś kobieta idąca z dziećmi i corgim do Palmiarni
mija mnie
kwiatowy pyłek jej dezaprobaty
pomaga przenieść łazarska pszczoła
zapyłam się rumieńcem zapadam
jak deski starej muszli koncertowej
w której śluz ślimaka lepi mnie jak tłusty wstyd
a nie składnik aktywny

Czuję jak staje się pretekstem do
dydaktycznego spaceru w niedzielę
przed chwilą pokazywała stary platan
teraz wskazuje na mnie palcem
Dzieci już wiedzą
z kim nie należy rozmawiać
i kim stają się Ci którzy rozmawiają
jedynie rudy corgi porozumiewawczo kiwa głową

uczuciowa betonoza

Myślę sobie
Idź suko oglądać kaktusy w Palmiarni
nieszczęśliwe róże może czasem pachną
uryną kobiecym strachem i wiatrem
ale wydmuchując z łazarskim dymem tytoniowym
swoją prawdziwy rodowód
pozostają na zawsze najprawdziwszymi różami ogrodu

Pomnikowy Perseusz puszcza mi oczko
w geście solidarności przemawia
Tej klasistowskiej Andromedy
Nic i nikt nie uratuje
a na pewno nie ja
corgi zaszczekał tak głośno że
przypuszczam że się zaśmiał
tak więc i ja zarażona przez niego
śmieję się do siebie
kątem oka widzę na śnieżnej ławce napis
Bądź kurwa sobą
Jestem sobą
wracam do angielskiej części

II
Wytaczam się z parku Wilsona na Głogowską
jak koślawy flamaster stawiam wiotkie kroki
nie wiem dokąd iść jeszcze kręcę się chwilę
palę papierosa spoglądając na szyld apteki
patrzę w prawo
moje oczy wertują sklep na Berwińskiego
w którym kupisz wszystko za 5 zł
jakiś łazarski chochlik szepcze złośliwie na uszko

uczuciowa betonoza

uczuciowa betonoza

że nigdy nie dostanę kredytu
jest nawet gorzej bo jeśli pójdę w lewo to
zderzę się jeszcze mocniej z kryzysem wieku
patrzę na mleczne witryny
przymierzę nie sukienkę
lecz strach przed niezmiennością rzeczy i stanów
cywilnych i duchowych
jestem łazarską panną
zaraz niemłoda i absolutnie nie młoda
welon kupiony w second handzie na Niegolewskich
służy mi za zasłonę prysznicową tak więc
uważam że początek ulicy Głogowskiej to
korowód koronkowych udręk
istny orszak białych dementorów
nieetyczny postępki w planowaniu miejskiej przestrzeni
Chciałabym zaapelować do władz miasta o
niebudowanie tuzina takich sklepów obok siebie
mamy tu więcej smutnych panienek niż Żabek w Poznaniu
nie dokładajmy im zgrzyzot

Gdy nocy zapadanie na osiedlu
stanie się zapadnię dla wielu
nie śpiąc składając nocy warty ofiarę
jakiś nie męczyzna lecz niepokój
przeniesie mnie przez próg
mieszkania na Lodowej
z zimna
zęby zgrzytając chłodnym morsem
nadadzą metawiadomość o tym że
biel koronki nazębnej
musi na dziś wystarczyć

ocieram przezroczysty kabel
pędzący po policzkach

nie skrucę w lewo
nie skrucę tam gdzie świat pragnie skrucić mi kark
mówiąc że jest się o co bać
rezygnuję z wzdychania do fatalaszków w panierce
z tanich wiórków kokosowych
Idę prosto

III

Wchodzę w głąb ulicy Kanałowej
czuję jak turpistycznie się orzeźwiam
wyjąłowane budynki szepczą do mnie zadziornie
Hej Dziewczyno
My też wszyscy do renowacji
Jedziemy na tym samym miejskim wózku

Pod 17 na moich oczach
kamienica upuszcza z rąk
jeden z balkonów
jego sklepienie wyskakuje jak kukielka
by pocałować bruk Kanałowej
tymczasem dwóch atletycznych mężczyzn
wyrastając spod ziemi
doskakuje do niego pochwyca go
zupełnie jak Ci mężczyźni
wślizgujący się w ostatniej sekundzie
pod spadające kobiece walizki
studząc nierzadkie feministyczne
rozterki pociągowe

uczuciowa betonoza

Widać że łazarscy atleci
spędzali lato na trzepakach
i noszeniu kartonów z mlekiem
żylaste kolana uginają się
niebaletowo ale ani rusz
nie ruszą się stąd już na zawsze będą chronić balkonu

Mieszkańcy początkowo dumni
w końcu martwią się
że mężczyźni utraciwszy ręce
nie jedzą nie piją miarowo umierają
pokazując sąsiadom swoją siłę
Ekspedientka z fabryki krówek
wybiega co rano w drewniakach
potyka się o szczybaty chodnik
karmi mężczyzn świeżymi krówkami
wsuwanymi do ust Prawdziwymi!
takimi które ciągną się bardziej niż Głogowska
Fryzjer pełen zatroskania że
owi mężczyźni utracili tymczasowo dłonie
czesze ich seledynowym grzebieniem
gdy koło południa przeredzają się
włosy i klienci

Mimo licznej mobilizacji mieszkańców Kanałowej
mężczyźni słabną ich twarze stają się
szare jak posąg milczą
już nie narzekają przechodniom nie mówią
jest nam tak ciężko stary tak ciężko!
łazarskie panny wdowy i mężatki proszą błagają
nie trzymajcie już dłużej balkonu

uczuciowa betonoza

*my tak bardzo wierzymy w waszą siłę
upuśćcie to popłaczcie
opłakujemy Was znacznie bardziej
niż przewalone budynki
porzućcie zabójczą siłę!
Zwróćcie nam serca i życia Wasze*

Ale mężczyźni nie chcieli posłuchać
ani drgnęli
jedyna łza od swej rozpaczliwej decyzji i przepukliny
zawisła na ich policzku
gdy deszcz w listopadzie smagał
kroplami łazarskie kamienice
Mężczyźni
którzy wrosli na zawsze w unoszony balkon
nie chcąc okazać zmęczenia
przetopili się w bezruch bo choć
chcieli kochać wybrali
chwałę a miłość kobiecą co najwyżej
niedzielnym przewodniczek

spoglądam na kamiennych mężczyzn
i myślę smutno o tym ilu ja znam tragarzy balkonowych
ilu silnych mężczyzn chcących kochać
stawalo się murarzami swoich miłosnych wyznań
ilu mężczyzn mogło mnie przenieść przez ten
cholerny próg
ale gdy już nałożyłam białą głogowską sukienkę
oni nie zapłakawszy nad swą decyzją
zaczęli nagle nosić balkony
często nieswoje

uczuciowa betonoza

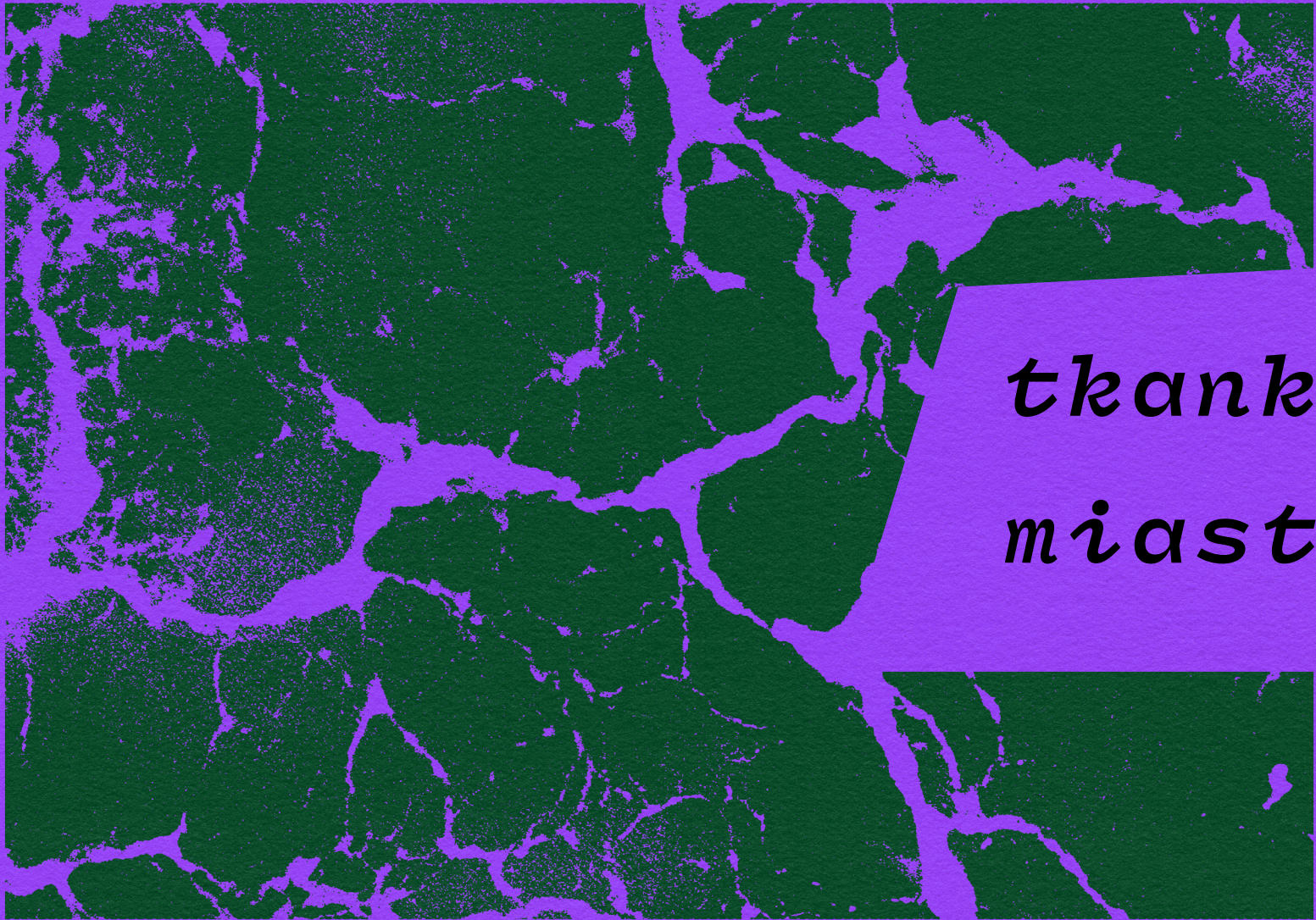
i te wszystkie koszmarnie bolesne sekrety

mój łazarski kochanek
umrze przed ślubem
poskłada go noszenie
nieodpuszczanie
milczenie
wrośnie w ziemię jak posąg
nie poprosiwszy o pomoc
pogubi się pijany i przerażony samotnością
zamieszka jak róża
w Parku Wilsona

Na Łazarzu zbiórka
niech wszystkie Łazarianki
Marie Marty Andżeliki
zbiórą się na placu Eki z Małeki i krzykną
wspólnie
do swoich uśpionych Łazarzy

Mężczyzno! wyjdź na zewnątrz!
Rozwiązujemy Cię i pozwalamy przecież
czasem chwiejnie chodzić

uczuciowa betonoza



tkanka
miasta

uczuciowa betonoza

przekleństwa na przystanku
spojrzenia rzucające w dół
szczękościsk o poranku
sertralina rozcieńcza ból

chodniki przykryte szlugami
cielące się szkło piw
w tym mieście wieczory za nami
przeprowadzka do innych dni

w tłumie anonimowym znikasz
echa szyld sklepowych znasz
chcesz sprzeciwić się miastu
oddajesz mu wszystko – siebie,
nas

tkanka miasta

Jestem cowboyem miejskim

Jestem cowboyem miejskim
I tramwaj to mój koń
Każde stare bloki
Są odkryciem w trawach prerii
KAMIENNEJ
Sam siebie skazałem na beton
Więc pretensji nie miej
Unoszę ręce
„Ja nie mam taki mój los”
Rozmawiam sam ze sobą gdy chodzę
Błądzą w poszukiwaniach
Pustki i nie-miejsc
Ociągają się po empikach i kinach
Gdy w końcu opuszczam galerię
Idę i
Patrzę na balkony w ładnych miejscach
Jak na groźbę futuryzmu
Absurdyzmu
Foucaltyzmu
Manieryzmu
Daj mi spokój
Nie zaglądam do książek
Ja muszę gnać
Autostrado daj mi znak
Kończę cywilizację gdy wychodzę na obrzeża
Dla mnie w samochodzie nie ma człowieka
Ale na przystankowej szybie fotografuję robactwo
Nareszcie
Czuję liście i powietrze

tkanka miasta

Dlaczego muszę uciekać spod numeru 42
(część druga)

rozumiem, dlaczego nie rozumiesz
gdy mówię, że muszę uciec spod numeru 42,
czasem czuję, że moje nogi urosły przez pół mojego życia o pół metra
tylko bym od tego życia uciekła i biegła
aż przestanę być tak bardzo wściekła
na zbyt dużo wypowiedzianych na kolanach modlitw jednakowych
na zbyt małej ilości metrów kwadratowych
rozumiem, dlaczego nie rozumiesz że
w powietrzu, w którym oddychają pogrzebane przeze mnie zabawki
w powietrzu, które pamięta moje wrzaski desperacji
i moje niezrealizowane próby samorealizacji
w powietrzu, które zatopiło wyruszające w piękny rejs parostatki
w powietrzu, w którym mój tata czytał mi
/100 żartów niecenzuralnych i inne bajki
w tym powietrzu duszą się moje barki, przechodzą mnie ciarki,
pod ciężarem myśli roztrzaskują się czaszki
w tym domu nigdy nie będziemy umiłowanymi sobie współbraćmi
bo wszystkie jesteśmy kobietami
Mój dom murem podzielony
podzielone murem schody
i nieprzykryte dachem ściany
święci przyglądają mi się, gdy myję się pod prysznicem
dlatego uciekam spod numeru 42 i biegnę
przestaję być użytkownikiem łazienki,
/ niewolnikiem salonu i staję się pędem
gdy nie myślę i nie mówię w bezruchu, jestem ludzkim śmieciem
gdy nie myślę i nie mówię w ruchu, jestem sprinterem
chcesz, Polsko, bym wypełniała PIT-y, nie dogonisz mnie
chcesz, Centralna Komisjo Egzaminacyjna, bym zdała matury,
/ nie dogonisz mnie

tkanka miasta

chcesz, Centralna Komisjo Wojskowa, bym zabijała ludzi,
/ nie dogonisz mnie
chcesz, mamó, bym poszła na prawo i przestała chodzić na słamy,
/ nie dogonisz mnie
chcesz, tato, żebyś wysłała moje CV do pracy,
/ nie dogonisz mnie
chcesz, Boże, sądzić mnie, dogonisz mnie
/ i zatrzymasz pośrodku autostrady
jak twórz najdziwniejszy i porozmawiamy
ale na razie biegnę, wszyscy biegniemy, możesz biec z nami
biegnij, Forrest
biegnij

tkanka miasta

TERESA JEZIEJSKA

MASOWE WYRÓWNYWANIE

Masa tramwaju wymasowała jej plecy
po czym wysiadła
jak gdyby nigdy nic.

A ona
z plecami prostymi
wgnieciona w ziemię
w końcu przestała się garbić.

Masa ludzi o dużej masie
stworzyła masę składającą się z
krwi
kości
i skóry.
Bezduśzną
ale niegarbatą!

tkanka miasta

JAN KSIĘŻYC

Ogłoszenia: do odwołania zostało zamknięte
/ biuro nieprzyzwoitych myśli.
Ze względu na wysokie temperatury zamiast 10 bar będzie otwarty
od godziny 12.

Cios w twarz.
Kaczki, kaczki, kaczki z głową pod wodą

Między 10 a 12 po Śródmieściu krążył rozpłoszony flaming, który
przyleciał znad morza.
Grupy nastolatków wydają mu się tak bliskie a tak obce i nieznane.

ZTM płynie żyłami jakby robił to od zawsze.
W wyniku praskich komplikacji chłopak wraca do kolegów
z kieszeniami pustymi od pieniędzy.
Obok niego siada starsza kobieta jadąca do apteki, żeby zakupić
zapas
leków na cały miesiąc.
Gdyby tylko mogli zamienić się miejscami.

Kelner w drodze do pracy sprawdza skrzynkę pocztową:
dwie ulotki, list do lokatora, który już tu nie mieszka.
Na drzwiach restauracji jest napisane: zamknięte 24/7
żeby zmylić turystów.

Młoda rzeszowianka straciła część mózgu odpowiedzialną za złe
zakończenia.
Świat się skończy, kiedy mu na to pozwoli.
Czyta nekrolog, zmarły ma takie samo nazwisko jak jej trener tenisa
ze szkoły podstawowej.
Może powinna do niego zadzwonić?

tkanka miasta

nie patrzy w dół
od tego przepaść coraz głębsza
chwytą i puszcza poręcz, zamyka oczy
i krok za krokiem cofa się
do drzwi bezpiecznego mieszkania

dziś znowu nie wyjdzie
jak wczoraj i miesiąc temu
jak od roku już ponad
bo co dnia schody coraz wyższe
i jest ich pięć, tych kręgów piekielnych
dzielących ją od rajy trawnika
i płaskiego chodnika do parku

kiedyś po dwa stopnie skakała w szpilkach
a jeszcze 10 lat temu psa zносиła na rękach
bo sam nie mógł już schodzić

ją też kiedyś zniosą
słupniczkę z piątego piętra
starego bloku bez windy

kleanka miasta

w mieszkaniu mamy

nie byłam tu od pogrzebu
odstawiłam zakupy
kocica nie przyszła sprawdzić
co mam w papierowej torbie
która tak kusząco szeleści
i nikt nie zawołał kto tam
z głębi mieszkania
zdjęłam buty
i poszłam do dużego pokoju
otworzyć okna
śmierć śmierdzi gównem
nawet po wielu tygodniach
kwiatom to nie przeszkadza
lecz widać że im brakuje
rozmowy chociaż nie tylko
poszłam do kuchni po wodę
i każdy dokładnie podlałam

a potem zaparzyłam kawę
i schowałam jedzenie do pustej lodówki

kleanka miasta

JAN MOKRZYCKI

męty: post

w szklanych ścianach wieżowców
odbijają się tylko wieżowce

ja się nie odbijam ani drzewa ptaki
tylko szkło w ciągłym powieleniu i słońce
strzela refleksami z każdego
naraz miasto staje się jasne

opuszczając je rzucam wiele półcieni
dziury w betonie wypełniają się światłem

tleanka miasta

WERA KĄTNA

miasto tour

miejskość
brzmi dla mnie bardziej atrakcyjnie
niż męskość i mięsko

lubię przenikać gęstość ulic i ludzi
zadowolonych bo dziś dzień spacerowy
kto by się spodziewał
taki ładny dzień a miało padać pani widziała
zapowiadali
zapowiadali też zagładę ludzkości i koniec świata
ale tego nie dopowiadam
kiwam głową
zapowiadali

jest dzień dobry
czuję się jak turystka
chodzę po mieście skąpanym w słońcu
ludzie cieszą się że są
i ja jakoś lepiej oddycham

poznaję niepoznane
od nowej strony wdzieram się do środka miasta
niepotrzebny był kod mapa Google przewodnik lokalny

wszystko w swoim rytmie powstaje
przyłącza do większej całości
tak jak grzyb który atakuje jakąś roślinę
później cały ekosystem

ma w sobie coś radośnie stęchłego
w jamie jego widzę resztki wczoraj

tleanka miasta

pozwała mi po sobie spacerować
przesuwam po nim język i kroki
przeżywam przeżywam powoli

miasto jest brudne traci dawny blask
ściany ma szare ale uśmiecha się tak
że nie potrafię mu się oprzeć
wchodzę w jego zagłębienia każdą częścią ciała

wolę w jamie ustnej miasta szukać siebie
bardziej niż w ustach mężczyzn
oni rzadziej przekazują mi coś więcej niż ślinę
/ i że dobrze było ale nie dam ci więcej
smak mają bardziej niedzisiejszy
dziewczyn które szukały w nich
miłości pierwszej świeżości

miasto zawsze gdy w nim jestem
jest tu i teraz
oddycha sobą a ja oddycham nim
nie ma w tym nic obrzydliwego
wiem że ma za sobą wiele
zęb czasu na plecach
lęk i niejeden już nóż

ktoś wierci ktoś szoruje chodnik
podoba mi się że nie zawsze jest tu pięknie
nie zawsze jest dobrze
ale dbamy o nasze dobro i jego ząbki

tkanka miasta

znam je wszystkie
szkliwa dziury plomby
uśmiecham się do niego szeroko
podchodzę
pytam
co robisz dzisiaj wieczorem

odpowiada uśmiechem równie szerokim
a na co byś miała ochotę

tkanka miasta

JULIA MICHALSKA

Ślina na ulicy

Okolica ustrojona sztucznymi kwiatami
i blaszanymi pudłami na kółkach.
Okolica ozdobiona smutnymi nastolatkami,
które robią kolczyki w sutkach,
by ich podziurawione serce,
Poczuło się raźniej.
Znają swoje miejsce
w tym bagnie.

Okolica ustrojona w rozpadające się kamienice
i w bezdomnych za każdym rogiem.
Oni wychodzą na ulice.
Widać ich ze wszystkich okien.
Nigdy nie są cicho,
a potem mówią to samo non stop.
Kierownikowi daj dwa złote na piwo
Zamykam okno.

Okolica pełna ludzi którzy się gdzieś spieszą
i dzieciaków które chcą gdzieś uciec.
Naukowców, którzy nie mają co zrobić ze swoją wiedzą.
Czasem lasy mają więcej życia niż niektórzy ludzie.
Pozwól mi uciec.
Chce uciec w drzewa, bo są bardziej ludzkie.

Okolica poetów, którzy pachną papierosami lub Chanel.
Jedni krzyczą że już braknie im sił, a miasto się rozpada.
Boją się, że poezja gubi już swój cel.
Drudzy powiedzą, że nie jest źle i w sumie dobrze im się układa.
Poezja powinna budować mosty a nie mury.

tkanka miasta

tkanka miasta

Robotnicy już dawno porzucili to miejsce,
jedyny ratunek to grabarze.
Zakopują moje nadzieję.
Zakopują je na zawsze.

Jedyny ratunek to my.
Musimy poskładać świat z cegieł.

Wstęp	2
Alicja Nalewajko	
• <i>ene due rabe</i>	6
• <i>listopadzica</i>	7
Anna Wojdziak • <i>przystanek końcowy</i>	8
Gemina7 / Michalina Janas • <i>to miasto to zbrodnia</i>	9
Monika Mesyjasz • <i>Dla śp. Andrzeja Babińskiego</i>	11
Wera Kątna • <i>smutne miasto</i>	12
Matylda Głowacka • <i>Tryptyk lazarski</i>	14
Przemysław Głuchowski • <i>uczuciowa betonoza</i>	24
Krótki Eter • <i>Jestem cowboym miejskim</i>	25
Weronika Biela • <i>Dlaczego muszę uciekać spod numeru 42 (część druga)</i>	26
Teresa Jezierska • <i>MASOWE WYRÓWNYWANIE</i>	28
Jan Księżyc • *** [Ogłoszenia...]	29
Magdalena Walusiak	30
• *** [nie patrzy...]	30
• <i>w mieszkaniu mamy</i>	31
Jan Mokrzycki • <i>męty: post</i>	32
Wera Kątna • <i>miasto tour</i>	33
Julia Michalska • <i>Ślina na ulicy</i>	36

Copyright by autorki i autorzy publikowanych utworów
Copyright for this edition by Fundacja KulturAkcja

Projekt finansowany ze środków Wydziału Kultury
Urzędu Miasta Poznania w ramach zadania „SLAM!
Program literackiego zaangażowania 2”.

Wydanie elektroniczne: 2024
ISBN: 978-83-950140-9-3

Wydawca:
Fundacja KulturAkcja
fundacjakulturakcja@gmail.com

Projekt okładki: Awalsia Askrobmysz

Redakcja merytoryczna i korekta: Wojciech Kobus

Skład publikacji: Irmina Bloch

Zespół redakcyjny: Irmina Bloch, Michalina Janas,
Wojciech Kobus, Dagmara Świerkowska-Kobus,
Alicja Nalewajko

